

i pozbawiona obiektywnych podstaw. [...] Represje i zakazy, wykluczenia i odrzucenia, techniki i metody są sposobami inwigilacji jednostek. [...] Wiedzieć, to korzystać z władzy ujarzmiania i dominacji, stąd władza – wiedza.” (s. 92). I dalej: „[...] wiedzieć [...] to dominować nad ciałami skazanymi na śmierć i nędzę” (s. 97).

W ostatnim rozdziale (*Problemy*) autorzy próbują dokonać krytycznej oceny teorii Michela Foucaulta, mając świadomość trudności, na jakie się decydują. „Powszechnie uznane standardy akademickie w żaden sposób nie ułatwiają zbadania ograniczeń czy też doniosłości tego dzieła. Znajdując się poza i pomiędzy klasycznymi dyscyplinami naukowymi, nie posiada ono stałego punktu odniesienia, według którego można je ocenić: Foucaulta ograniczają jego własne transgresje. [...] Dzieło Foucaulta osadzać trzeba z takiego punktu widzenia, który w równym stopniu byłby z nim zgodny, co odmienny. Rezultatem nadmiernej bliskości byłby naiwny zachwyt, zbyt długi dystans uniemożliwiłby natomiast połączenie odległych od siebie zagadnień” (s. 127).

Lemert i Gillan decydują się więc na dokonanie oceny z perspektywy teorii społecznej. Stwierdzają, że problemami, które ograniczają koncepcję Foucaulta, są kwestie: czasu, podmiotowości i racjonalności krytycznej. Ich zdaniem, Foucault nie dał zadowalającej odpowiedzi, czy czas może być aktywnym czynnikiem w historii, czy istnieje coś takiego w historii, jak podmiotowość oraz czy „metodyczne stosowanie negacji, przemilczeń i tego, co nieznanne, ma jakieś pozytywne znaczenie dla Foucaultowskiej teorii politycznej” (s. 127).

Książka Lemerta i Gillana nie jest więc wyrazem naiwnego zachwytu uczniów oczarowanych mistrzem wielkiego formatu. Udało im się dokonać krytycznej analizy twórczości Foucaulta, ukazując zarówno niekwestionowane osiągnięcia, jak i pewne braki.

Praca wzbogacona jest w *Dodatek*, na który składają się: słownik pojęć używanych przez Foucaulta, przypisy, bibliografia oraz indeks osobowy i rzeczowy. Słownik pojęć stanowi bardzo przydatną pomoc w zrozumieniu problematyki poruszanej przez Foucaulta. „Nie pretenduje on do tego, by stać się czymś niezależnym, toteż należy się nim posługiwać wraz z indeksem pojęć, tekstem niniejszej książki, a także z pracami Michela Foucaulta” (s. 166).

Na uwagę zasługuje bardzo rzetelnie opracowana bibliografia prac Michela Foucaulta oraz literatury komentującej jego twórczość, w układzie chronologicznym i w podziale na wydania francuskie, anglojęzyczne i polskie przekłady.

Należy także dodać, że książka wydana jest bardzo starannie, przyciąga uwagę estetyczną szatą graficzną i już samym wyglądem zachęca do czytania. Warta jest polecenia, ponieważ stanowi bogate źródło informacji o twórczości wielkiego francuskiego myśliciela II połowy XX wieku.

Ewa Miszczak

Sokrat Janowicz, *Ojczystość. Białoruskie ślady i znaki*, wybór i opracowanie Robert Traba, Olsztyn 2001, ss. 256.

Sokrat Janowicz, obchodzący w 2001 roku swe 65 urodziny, jest znanym i dość powszechnie uważanym za najwybitniejszego, białoruskim pisarzem w Polsce (prozaikiem, publicystą i – zwłaszcza niegdyś – dziennikarzem). Oprócz przedstawionej tu

pracy ukazały się ostatnio dwie inne jego książki o tematyce zbliżonej do tej, jaka prezentowana jest w *Ojczyści*. Są to: *Nasze tysiąc lat. Z Sokratem Janowiczem rozmawia Jerzy Chmielewski* (Białystok 2000) oraz *Z księgi Podlasia. Białoruska mniejszość narodowa w Polsce* (Łomża 2001). Na uwagę zasługuje wydawany przez Janowicza *Annus Albaruthenicus*, obszerny periodyk z tekstami drukowanymi w językach kongresowych, skierowany do literackiej Europy, wykraczający jednak poza tematykę literacką. Jego czwarty tom opublikowano na początku 2003 roku.

Dotychczas ukazało się ponad dwadzieścia książek S. Janowicza. Mieszkający w rodzinnych Krynkach na Białostocczyźnie prozaik pisze swe utwory literackie głównie po białorusku, natomiast prace posiadające wyraźny charakter historyczny – i skierowane w dużym stopniu do Polaków – publikuje na ogół po polsku. *Ojczyść* jest zbiorem szesnastu tekstów pisanych – z dwoma wyjątkami – między rokiem 1989 a 2000, w zdecydowanej większości już w wersji pierwotnej po polsku. Dwa zostały tu przetłumaczone na język polski po raz pierwszy; jeden jest publikacją tekstu istniejącego dotychczas w maszynopisie. Poszczególne części książki – zatytułowane: *Ojczyść*, *Idee*, *Wiara*, *Współistnienie* – poprzedzają wiersze bądź krótka proza poetycka autorstwa S. Janowicza. Prace kończy dwustronicowa wypowiedź Roberta Traby, który dokonał wyboru i opracował zamieszczone w *Ojczyści* teksty.

Sokrat Janowicz niewątpliwie świadom jest tego, iż Białorusin, chcący być dzisiaj *pisarzem narodowym*, musi znać historię swojej ojczyzny, tak jak pisarz polski w XIX wieku historię swego kraju. Ojczyzną ideologiczną – odwołując się do terminologii S. Ossowskiego – jest dla Janowicza Białoruś ostatnich dziesięciu stuleci, ojczyzną prywatną (małą) – Białostocczyzna, Polska zaś – państwem, którego jest obywatelem i do lojalności wobec którego się poczuwa. Obu ojczyznom poświęca w swojej twórczości wiele miejsca. Łączą go z nimi silne emocje. Pisząc o Białorusi, Białorusinach i białoruskości, pragnie popularyzować wiedzę o nich. Polaków chce wyposażyć w wiadomości o ich sąsiedzie, Białorusinom – wzmocnić świadomość historyczną, a zatem i narodową. Janowicz był – i do pewnego stopnia jest nadal – działaczem narodowym. Jego aktywność przypomina niekiedy działania *budzieli narodowych* społeczności Europy Środkowo-Wschodniej sprzed ponad stulecia. Mimo iż część publikowanych w *Ojczyści* tekstów ma wyraźny wymiar naukowy (i była drukowana w fachowych pismach naukowych), interesują mnie one głównie, co nie znaczy, że jedynie, jako przejaw współczesnej świadomości historycznej, narodowej wybitnego przedstawiciela nowocześniejszej białoruskości. „Jestem przecież Białorusinem” – pisze Janowicz w tekście zatytułowanym *Pochodzę z ludu kolonialnego* (1995) – „mam świadomość narodową. Dramat mój polega na tym, że jestem Białorusinem – patriotą narodowym, a jednocześnie patriotą swojego państwa, czyli Polski. Obowiązuje mnie lojalność. I z tego właśnie powodu nie mam wielkich szans na uczestniczenie w obecnym dramacie Białorusi” (s. 175–176).

Janowicz jest w pełni świadom negatywnych skutków sowietyzacji białoruskiego społeczeństwa, rzadko gdzie indziej spotykanej w tak wielkim stopniu. Ze smutkiem spogląda na jego – niegdyś wymuszoną siłą – rusyfikację, obecnie pogłębiającą się już w zasadzie dobrowolnie. Świadomych narodowo Białorusinów częściej spotkać można (proporcjonalnie do liczby ludności etnicznie białoruskiej) na Białostocczyźnie niż na Białorusi, zwłaszcza na jej wschodzie. Ale i w Polsce masowo – i obecnie już w pełni

dobrowolnie – polonizuje się białoruska młodzież. Tekst zatytułowany *Białoruskie odrodzenie w Polsce* (2000) kończy Janowicz słowami: „Jeśli pół wieku temu byliśmy silni tylko etnicznie i nie posiadaliśmy potencjału intelektualnego, to obecnie proporcje te całkowicie się odwróciły” (s. 243). Białostoczczyzna jest interesującym przykładem ewolucji dwustutysięcznej zbiorowości etnicznej. Wyłaniająca się z niej inteligencja w większości polonizuje się, zarazem w mniejszości – acz jest to grupa widoczna i rosnąca – ulega narodowej białorutenizacji. Jednocześnie ludność plebejska w wioskach i miasteczkach ciągle i stopniowo polonizuje się: językowo, kulturowo i – zwłaszcza w wymiarze polityczno-państwowym – samoświadomościowo.

Sokrat Janowicz niejednokrotnie wypowiadał w swych pracach myśl, iż naród jest potrzebą wyższego rzędu. Wyrażał ją, obserwując realia biednej, chłopskiej społeczności prawosławnej Białostoczczyzny. Jej uświadamiana białoruskość „[w] zasadzie nie wybiega [...] poza obręb prywatności” (s. 206). „Często słyszy się takie oto zdanie – przytacza Janowicz wypowiedź swego rozmówcy w interesującym tekście zatytułowanym *Uwagi nad świadomością narodową mniejszości białoruskiej w PRL* (1989) »Byu ja u Rasiei – poprawia się – nu, byu ja u toj twajoj Biełarusi i kali pobaczycu ja tam, jak ludzi żywuć i jakija u ich paradki, to ustydna mnie jakaści zrabiaśia za toje, szto i ja-ż biełarus...«” (s. 203). Autor od lat obserwuje dramat chłopskiej białoruskości polskiej *ściany wschodniej*. Opisując sąsiadującą z Krynkami Grzybowszczyznę, dostrzega zjawisko obecne w mniejszym lub większym stopniu na znacznej części etnicznego obszaru białoruskiego Białostoczczyzny: „Sposród kilkudziesięciu ongiś okolicznych wsi właściciel nie ocalała dzisiaj ani jedna, jak po jakiejś katastrofie nuklearnej... Jak na ironię losu, pulsuje życiem w rozległej terytorialnie gminie krynkowskiej dawny zaścianek szlachecki, bojarskie za Wielkiego Księstwa Litewskiego, dworkowate Szaciły. Brzmi to ironicznie: zapomniani posiadacze chłopów przesiedli się obecnie na maszyny rolnicze, znakomicie sobie radząc po przeczekaniu pofeudalnego industrializmu komunistycznego. Samo chłopstwo nie zdzierżyło marksistowskich brewerii, umykając pośpiesznie do miast, kryjąc się w anonimowych molochach fabryk” (s. 168–169). Co ciekawe – można by dodać do rozważań Janowicza – prawosławne wioski wyludniają się szybciej niż okolice katolickie. Zapewne nie bez znaczenia jest tu silniejsze poczucie wspólnotowości ludności katolickiej w ramach struktur parafialnych i co się z tym łączy ich mocniejszy związek z ziemią, niż jest to w społecznościach prawosławnych. Jaką rolę odgrywa w tych procesach łańciski indywidualizm i chyba większe przywiązanie do własności? Na nieco dalszym słowiańskim wschodzie tradycja *obszczyń* ułatwiała budowanie kołchozów, słabiej wiązała chłopą z ziemią i ułatwiała jego emigrację do miast.

Sokrat Janowicz, jak rzadko kto na Białostoczczyźnie, zna miejscową społeczność prawosławną. Od czterech dziesięcioleci czynnie uczestniczy w działaniach zmierzających do jej unarodowienia, nie tylko w dziedzinie kultury, edukacji, ale także i polityki, samorządności, rzadziej – co u literata zrozumiałe – wkraczając w sferę spraw gospodarczych. Zna chyba wszystkich, którzy angażowali się na Białostoczczyźnie w działalność probiałorską. Toteż jego rozważania dotyczące procesów zachodzących w tej społeczności w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat, w tym ewolucji jej świadomości etnicznej, narodowej, zasługują na szczególną uwagę jako nie tylko świadectwo ich obserwatora, ale także uczestnika obserwowanych wydarzeń. Biografia Janowicza, niewątpliwie w wymiarze literackim obfitująca w sukcesy, nie jest jednak pozbawiona wątków dramatycz-

nych. Białoruskość, której poświęcił znaczną część swego życia, codziennej aktywności, znajduje się obecnie w wyjątkowo złej kondycji. Zarówno na Białostocczyźnie, jak i na Białorusi. Toteż rozważania Janowicza przepełnione są niejednokrotnie gorzkimi stwierdzeniami nad stanem świadomości swego ludu. Mimo to elitarna białoruskość mieszkańców Białostocczyzny godna jest uwagi. „Polska – pisze Janowicz w szkicu *Naród z narodu: Białorusini* (1998) – nigdy nie była krajem literatury jednoimiennej. Obecnie drugą jej literaturą własną nadal jest białoruska. W odróżnieniu od sowieckiej białoruskiej można by ją nazwać polską białoruską” (s. 87). Rzeczywiście, na Białostocczyźnie istnieje wyraźnie zauważalne swą liczbą i jeszcze bardziej – poziomem twórczości, grono literatów piszących po białorusku prozą i wierszem, co odróżnia polskich Białorusinów od innych mniejszości narodowych, w tym ukraińskiej i niemieckiej.

Drugi, obecny w książce dział zainteresowań S. Janowicza, to historia Białorusi od czasów najdawniejszych po współczesność. Prezentowana tu wizja przeszłości Białorusinów koresponduje wyraźnie z wydaną przez niego w 1987 roku książeczką *Białoruś, Białoruś* – dyskutowaną przed laty i uznaną za kontrowersyjną. Już wówczas widoczne było, że Janowicza historia Białorusi odległa jest od obowiązującego niegdyś w Mińsku sowieckiego prezentyzmu, nieobcego i dzisiaj wielu historykom u naszego wschodniego sąsiada. Białostocki literat opowiada o swej białorusko-polskiej ojczyźnie (głównie o niegdysiejszym Wielkim Księstwie Litewskim) stylem często zbliżonym do eseju. Stara się zrozumieć historię, białorusko-litewsko-polskie wybory mieszkańców opisywanych ziem. Dlaczego – zastanawia się – na poziomie elit zwyciężyła niegdyś polskość? Przecież nie dlatego – jak chcą niektórzy, prymitywizując opis dawnych dziejów – że Polacy byli żli i zaborczy. Doszukuje się w historii prawdziwości. Kultura polska, bardziej rozwinięta od białoruskiej oraz litewskiej i przez to atrakcyjna – zwłaszcza w jej wymiarze politycznym – dla elit Wielkiego Księstwa Litewskiego, przyjmowana była przez nie na ogół dobrowolnie. Zatem przyczyną tego procesu najczęściej nie była polityka siły, z czym i dziś często nie jest w stanie pogodzić się zwłaszcza starsze pokolenie białoruskich historyków, widząc w polskości – ahistorycznie – ciągłego agresora. Janowicz nie bez racji uważa – wykraczając tym poza sferę scjentyistycznych nawyków – że gdyby nie upadła Rzeczpospolita Obojga Narodów, to nie powstałby nowoczesny naród białoruski (s. 116, 118). Opisując XIX stulecie, stwierdza – z czym w pełni można się zgodzić – „Kultura białoruska, zwłaszcza literatura w swym nowoczesnym kształcie, przez ponad wiek miała charakter filialny wobec polskiej [...]” (s. 118). Zarazem relacjonuje odczucia mieszkańców ówczesnej Białorusi: „Okazywało się, że »za Polszczy« było znacznie lepiej, bałagan, bo bałagan, ale bez koszar i Sybiru...” (s. 117). Dodaje przy tym: „Nowożytna kultura białoruska zaistniała jako katolicka, zaś rozwijała się jako prawosławna” (s. 117, *Białoruś i Polska – małżeństwo z rozsądku*, 1989). Jej prawosławny charakter, to już przede wszystkim wiek XX.

Janowicz doszukuje się braku wczesnego i wyraźnego zaistnienia białoruskiego ruchu narodowego i struktur państwowych m.in. w nieistnieniu „jakiegokolwiek zainteresowania ruchem białoruskim ze strony politycznej Europy” (s. 101, *Kształtowanie się narodu białoruskiego*, 1999). Skutkiem szeregu niesprzyjających okoliczności i błędnych wyborów są obecne białoruskie realia. „Dzisiejsza Republika Białorusi – pisze Janowicz – mentalnie jest szczątkiem ZSRR. Jej formalna niepodległość jest postrzegana przez przytłaczającą większość obywateli jako kiepski żart historii. Owo skazanie na

suwerenność ma cechy trwałości” (s. 104, *Kształtowanie...*). Białoruś widzi bardziej jako republikę socjalną niż narodową, z zanikającym językiem białoruskim na rzecz rosyjskiego, przy utrzymywaniu się różnic cywilizacyjnych między Białorusią, która „zawsze była w Europie”, a Rosją (s. 105).

Językowi białoruskiemu poświęca Janowicz w *Ojczyści* wiele uwagi. Jest to w pełni zrozumiałe nie tylko dlatego, że sam jest pisarzem. Język był w Europie Środkowo-Wschodniej elementem konstytuującym narody i pociągającym za sobą cały zespół wartości narodowych. Przed wiekami elity Białorusi przeszły na język polski, w XIX stuleciu ich prawosławna część poczęła przyjmować język rosyjski. W XX wieku uległa masowej rusyfikacji ludność białoruskich miast, a zatem większość społeczeństwa. Rosjanie, rozebrawszy Rzeczypospolitą, traktowali dość długo Białoruś jak prowincję Polski. „Byli i tacy, co pobierali »lekcje języka polskiego« jak wielmożnie konspiracyjny dekabrysta Nikita Murawjow w Mińsku” (s. 136), pisze Janowicz w jednym z najlepszych tekstów w pracy zatytułowanym *Przez cztery konfesje* (1997). Z czasem polszczyznę zastąpił język rosyjski, toteż „prowizoryczny rząd Republiki Białoruskiej w 1918 roku pracował, posługując się językiem rosyjskim, nad czym ubolewał” (s. 144). Dzisiaj „Nauczyciele białoruskiego z trudem klecą zdania białoruskie, sącząc akcent rosyjski ponad jakąkolwiek przyzwoitość!” Mówiący w mieście po białorusku plebejusz traktowany jest pogardliwie, a inteligent wrogo jako zapewne nacjonalista i antysowiecki. „Plebs miński odbiera poprawny język białoruski raczej jako polski! [...] Białoruski miesięcznik literacki wydawany jako tłumaczenia twórczości na rosyjski sprzedaje się na terenie republiki w nakładzie niemal dwudziestokrotnie wyższym niż oryginał” (s. 120).

Sokrat Janowicz jest w pełni unarodowionym Białorusinem. To na Białorusi rzadkość. Na historię nie spogląda – bez uzasadnionej potrzeby – w kategoriach klasowych (jak czyniono w BSRR), lecz narodowych. Na zsovietyzowanej Białorusi taka wizja dziejów jest najczęściej kojarzona z nacjonalizmem. Często wydobywa z minionych wieków fakty świadczące o chlubnej przeszłości Białorusi i Białorusinów. Czy pisze *ku pokrzepieniu serc*, konfrontując wspaniałą przeszłość pierwszych wieków Wielkiego Księstwa Litewskiego z dzisiejszymi realiami kraju Łukaszenki (Łukolandu – jak mówią niektórzy)? Jednoznaczna odpowiedź na to pytanie byłaby zbyt uproszczeniem. Janowicz wciąż uważa, że Białoruś przetrwa. Jego osoba jest zaprzeczeniem stereotypowej – mającej jednak swe odniesienia realne – białoruskości. Był i jest człowiekiem niesłuchanie aktywnym, narodowo, społecznie, na co dzień. Swoim upartym dążeniem do ponadmaterialnych celów nierzadko wzbudza sprzeciw swych uciekających od białoruskości i nastawionych na codzienny byt chłopskich sąsiadów. Jest niewątpliwie nonkonformistą. W tym co pisze i w tym jak działa. Jest w pełni Europejczykiem – na skraj białoruskiego obszaru etnicznego.

Ryszard Radzik